

Zofia Karczewska - Markiewicz wypowiedziała w swojej recenzji ze *Zmartwychwstania* Tolstoja \*) - pewien pogląd, z którym trudno się zgodzić. Powiedziała, że wobec anachroniczności konfliktu głównego bohatera powieści, Niechludowa - inscenizacja powinna była pójść raczej w kierunku wydobywania dramatu Katii Masłowej. Cenie na ogół wysoko artystyczne sady Zofii Karczewskiej - Markiewicz, ten jednak wydaje mi się wyjątkowo niesłuszny. Gdyby ciężar inscenizacji spoczywał na tragedii Masłowej - otrzymalibyśmy jeszcze jedną historię służącej, uwiedzionej przez panica, jeszcze jeden wariant *Moralności pani Dulskiej*. Karczewska pisze, że rozterki duchowe Niechludowa brzmią dla współczesnego widza niezrozumiałe i śmiesznie. Być może. Upadki i wzloty książąt są dziś zjawiskami historycznymi, tragedie uwiedzionych dziewcząt zdarzają się

raczej, korupcja, brak elementarnego poczucia ludzkości. Widzimy je nie tylko w sadownictwie. Wieziennictwo, o ile to możliwe, przedstawia się jeszcze gorzej. Większość więźniów cierpi albo na skutek pomyłek sądowych, albo błędów ustawodawstwa (np. Korablowa, która zabiła męża w momencie, gdy ten chciał zgwałcić ich córke). Te poszczególne fakty uogólnione są przez Tolstoja w jego słynnej teorii, wyłożonej w R. XXX tomu II, w myśl której, ludzie przebywający w więzieniach dzieli się na pięć następujących kategorii: 1) ofiary pomyłek sądowych, 2) skazani za występki popełnione w warunkach wyjątkowych, jak gniew, zazdrość, podniecenie alkoholiczne, 3) skazani za czyny w ich mniemaniu dobre, lecz potępione przez ludzi piszących kodeksy (przemycnicy, zbójnicy, złodzieje mienia dworskiego), 4) ludzie zaliczeni do przestępców dlatego, że ich poziom moralny

niższy. Bo Sartre = o ile mi wiadomo - pyta raczej, w imię jakich zasad można mówić o winie człowieka (bo nie religijnych, których Sartre nie uznaje, i nie społecznych, jako że głosi on absolutną samotność jednostki). Tolstoj - inaczej: dla niego nie ulega wątpliwości, że sędziowie skazujący Masłową zawinili ciężko względem niej, podobnie, jak jej uwodziciel, Niechludow, podobnie jak całe społeczeństwo. Toteż nie pyta on o zasadę winy. Pyta o zasadę kary - a to zupełnie co innego. Wina jest czymś subiektywnym, względnym, zależy tylko od wyrzutów sumienia, które mogą być odczuwane przez każdego mieszkańca bezludnej wyspy. Inaczej kara. Kara wymaga co najmniej dwóch: tego, na którym jest ona wykonana i - wykonawcy. Wina nie jest dla Tolstoja żadnym problemem, przeciwnie, jest ona faktem niewątpliwym i powszechnym, wszyscy jego bohaterowie mają

JERZY STADNICKI

# TOLSTOJ amputowany

nieśfety częściej, niż za czasów Tolstoja. Ale w takim razie - jedno z dwojga: albo nie trzeba grać sztuk o problematyce tak bardzo odległej, albo trzeba je zagrać w ten sposób, by widz z zupełnie innej epoki zrozumiał, dlaczego konflikt rosyjskiego arystokraty sprzed stu lat nie był problemem wyśwanym z palca, ale jednym z największych zagadnień, jakie zna etyka i prawo. Moim zdaniem, błąd Wołkowa - i wynikająca z niego słabość koncepcji Hanuszkiewicz - polegały nie na zbyt silnym, ale przeciwnie - zbyt słabym wyakcentowaniu tych zagadnień. Spróbuj to udowodnić.

W VI rozdziale *Zmartwychwstania*, Tolstoj, opisując przygotowanie do rozprawy sądowej, w której Masłowa zostanie skazana, kreśli zarazem sylwetki sędziów i urzędników sądowych. Sylwetki - doprawdy niebudujące. Przewodniczący sądu „prowadził życie bardzo rozwiałe”. Prokurator „oskarżał dopiero po raz czwarty. Był bardzo ambitny, postanowił zrobić karierę i dlatego uważał, że musi domagać się wyroku skazującego”, choć nie przeczytał akt sprawy, spędziwszy noc cała w domu rozpusty. Sekretarz sądu wie o tym i właśnie dlatego wysunął na dzisiejszą sesję sprawę Masłowej, pragnąc zrobić na złość prokuratorowi, którego „nie lubił i zazdrościł mu jego stanowiska”. Pozostali członkowie kolegium - to również błabanci, karierowicze, łapownicy. Najuczciwszy z nich „wchodził na podwyższenie ze skupionym wyrazem twarzy”, albowiem „powiedział sobie, że jeśli liczba kroków od drzwi gabinetu do fotela będzie podzielna przez trzy, to nowa kuracja wyleczy go z kataru żołądka”, na który cierpiał od dawna. Nie trzeba dalszych cytatów, by wskazać, w jakim świetle chciał Tolstoj ukazać sędziów, skazujących Masłową. Nie tylko ich jednych. Sprawa, dzięki interwencji Niechludowa, toczy się dalej, wędruje do apelacji, potem do sądu najwyższego w Petersburgu. Wszędzie widzimy to samo: inte-

jest daleko wyższy od poziomu reszty społeczeństwa (zesłańcy polityczni i 5) ludzie, względem których zawiniło społeczeństwo (opuszczone dzieci, prostytutki, zbrodniacy).

O tej teorii, tych faktach, nie znajdujemy w adaptacji Wołkowa ani słowa. Powie ktoś, że to jest koniecznym wynikiem samej zasady adaptacji, która z konieczności skreśla „gadanie”, z konieczności operuje skrótem. Odpowiadam: jeżeli to prawda, jeżeli nie można adaptować arcydzieł literatury inaczej, jak usuwając z nich najistotniejsze myśli - to lepiej tego nie robić. Bo to, o co zamputowano tu *Zmartwychwstanie* - to jego główna myśl, sam mózg. Trzeba przecież zrozumieć, że *Zmartwychwstanie* - to nie romans. To wielki pamflet na sadownictwo, i to bynajmniej nie tylko carskie. Na wszelkie sadownictwo wszystkich czasów, na samą zasadę sądenia jednych ludzi przez drugich. Kto by miał co do tego wątpliwości - niech odczyta sobie wspomniany R. XXX, a w nim - to najistotniejsze pytanie: „Na mocy jakiego prawa jedni ludzie więżą, męczą, zsyłają, chłoscza i zabijają innych ludzi za przestępstwa, które sami popełniają?” To jest przecież tzw. dawniej „myśl przewodnia” *Zmartwychwstania*, myśl, dla której ten utwór został w ogóle napisany. Powie ktoś znowu, że to myśl dyskusyjna, może nawet - jawnie fałszywa. Możliwe. Ale nie nasza rzecz jest poprawiać jednego z największych pisarzy wszystkich czasów. Słuszna czy nie - myśl ta była wynikiem wieloletnich poszukiwań, przemian i mak człowieka olbrzymiej wiedzy i wyjątkowej uczciwości. A z merytorycznego punktu widzenia - stanowi ona po dziś dzień jeden z wielkich problemów filozoficznych. Problem ten brzmi: Czy może pociągać do odpowiedzialności człowieka ktoś, kto dopuścił się tego samego przestępstwa, co on? Zwróćmy uwagę na podobieństwo tego problemu do zagadnień wysuwanych przez filozofię sartréowską. Ale - tylko podobieństwo, nie identycz-

ne poczucie winy, on sam doznawał go w stopniu granicznym z obsesją. Ale właśnie dlatego, że widział wokół siebie same tylko winy i winowajców - nie mógł zgodzić się z tym, by ludzie ci mogli zarazem być wykonawcami kar. Karać - według niego - może tylko ktoś, kto sam jest bez winy. Jest coś głęboko niemoralnego w widoku np. przekupnego sędziego, który skazuje kogoś za przekupstwo. Kara jest więc sprawiedliwa, ale wymaga niewinnego wykonawcy. Ba, ale gdzie szukać takiego? - pyta Tolstoj razem z Chrystusem, który też zezwolił rzucić pierwszy kamień na jawno grzesznicy tylko temu, kto sam jest bez grzechu. Ale w okresie pisania *Zmartwychwstania* Tolstoj odszedł już daleko od chrześcijaństwa. Krzyżówki winy i kar nie rozwiązał do końca życia. Być może - nie jest ona do rozwiązania.

Wracając do warszawskiego spektaklu - sadze, że nawet przyjmując inscenizację Wołkowa, niewątpliwie jedną z możliwych - można było utrzymać się bliżej myśli Tolstoja. Np. w pierwszej scenie więziennej. Właśnie w tym miejscu pisze Tolstoj, że większość więźniarek siedziała niewinnie. Tymczasem - cóż nam ukazał reżyser? Stado rozwydrzonych chuliganek, których zachowanie nasuwa nieodpartą myśl, że zamknięcie ich za kratkami było jedynie słusznym rozwiązaniem społecznym. Nie chciałbym wchodzić tu w kompetencje recenzenta teatralnego, toteż ograniczyłem się do uwag ogólnych. Może zmobilizują one kogoś do odczytania tekstu Tolstoja - ten powie więcej niż wszystko, co wymyśliłoby trzystu felietonistów.

\*) Lew Tolstoj „Zmartwychwstanie” według dramaturgii Wołkowa, opracował A. Hanuszkiewicz. Teatr Powszechny - inscenizacja i reżyseria A. Hanuszkiewicz, scenografia R. Panikiewicz, muzyka A. Bloch.